

ANDRZEJ MATHIASZ
ur. 1959; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Moje aresztowanie wiązało się z mieszkaniem na Wróblewskiego
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	stan wojenny, opozycja, Mathiasz Andrzej (1959-)

Moje aresztowanie wiązało się z mieszkaniem na Wróblewskiego

Sprawa mojego aresztowania wiązała się z mieszkaniem na rogu Wróblewskiego. Mieszkałem tam z Arkiem Kutkowskim, który też był członkiem komitetu założycielskiego NZS, i który po stanie wojennym razem z Wieśkiem Ruchlickim i innymi osobami zaczął wydawać tygodnik "Solidarność". Arek Kutkowski mieszkał ze mną w tym mieszkaniu, a ponieważ wszyscy byliśmy tak jakby poszukiwani (oczywiście studia zostały wtedy zawieszane) ukrywaliśmy się właśnie tam. I w pewnym momencie Tomek Pietrasiewicz, który też był związany z całą tą działalnością niezależną, nie wiem skąd, ale miał jakieś przecieki, że gdzieś jakieś mieszkanie w okolicach Wróblewskiego jest namierzone. I on nam to przekazał. Nie wiedzieliśmy, że to o to mieszkanie chodzi. W każdym razie podjęliśmy-jak na tamte warunki-na wszelki wypadek-pewne środki bezpieczeństwa. Mianowicie, na oknie postawiliśmy butelkę mleka, która miała stać, i jeżeli stoi, to znaczy, że jest wszystko w porządku, jeżeli jej nie ma, to znaczy, że mieszkanie jest spalone, i że stało się coś złego. Prosiłem Arka Kutkowskiego, żeby mieszkanie było czyste, tzn. że skoro my tu mieszkamy i śpimy, to żeby żadnej bibuły tutaj nie było, żeby tu nic nie przynosić, zwłaszcza że gdzieś są takie sygnały. No i tak tam mieszkaliśmy. Trochę zapomnieliśmy o tych ostrzeżeniach. Pewnego razu dzwonek do drzwi. Otwiera Arek i widzę, że po prostu stoi sztywny i blady, nieruchomo. Już myślałem, że to koniec. Okazało się, że to był jakiś świadek Jehowy w szarym prochowcu, który przyszedł z agitacją, a nam, że tak powiem, serca zamarty. Ale szczęśliwie się ta sytuacja wyjaśniła. Kilka dni później też jakiś dzwonek. Ja otwieram, a to niestety był już "nalot". Na szczęście byłem sam. To był dzień, na pewno to był dzień, jakiś ranek. W każdym bądź razie, wpadło tam 6-ciu ubeków z pistoletami wymierzonymi w głowę. Oczywiście jakieś tam rzucenie na ścianę, przeszukiwania, zastraszania. Wszyscy byli w cywilu. Ja akurat wróciłem z Krakowa, gdzie między innymi udało mi się nawiązać kontakt z poetą Adamem Zagajewskim. Spotkałem się z nim, żeby nawiązać jakieś kontakty, ponieważ ja byłem z Krakowa, i znałem tam trochę ludzi, którzy zresztą tworzą NZS tu w Lublinie. Otrzymaliśmy pewną pomoc z Krakowa, w postaci np. statutu. Oni byli krok przed nami, bo tutaj dopiero to się zawiązywało. Spotkałem się z Adamem Zagajewskim. Wróciłem tu i dosłownie chyba następnego dnia mnie aresztowali. Ale ciekawe były jeszcze okoliczności tego aresztowania. Oczywiście od razu okazało się, że dom jest pełen bibuły, mimo że miało jej nie być. Bo albo spod łóżka coś wyciągnęli, albo znaleźli jakieś niedodruki, a to coś tam, a to coś

tam. No i w związku z tym wpadłem jak śliwka w kompot. Druga rzecz – na oknie stała ta butelka mleka. To mi nie dawało spokoju i tylko o tym myślałem. W pewnym momencie mówię, że po prostu muszę się napić. – No dobra, no to idź z nim do kuchni, żeby sobie krzywdy nie zrobił, żeby tam sobie żył nie podciął. No i tak idąc przez ten pokój mówię: "Ja tutaj mam mleko". Zdjąłem tą butelkę, odkapslowałem, wypłem łyk. A ta butelka stała tam już 2 tygodnie, więc po prostu był to jakiś zajzajer zapleśniały. Ale udało mi się tą butelkę odstawić, no i teoretycznie nikt nie powinien już tutaj trafić. Ale za chwilę dzwonek. No to oni się tam ustawiają po dwóch stronach drzwi z tymi wymierzonymi pistoletami i każą mi otwierać. Ja nie mogę nic poradzić, muszę otworzyć, ale jakby sumienie mam czyste. Otwieram te drzwi, a tam stoi jakiś zupełnie nieznany mi człowiek. Ci ubecy wyskakują zza tych drzwi, zza moich ramion wyciągają po niego ręce, wciągają go do środka, a on o mało co nie narobił po prostu w portki. Co się okazało – przyszedł jakiś chłopak do swojej dziewczyny, tylko pomylił piętra. Był też drugi przypadek, nie mniej zabawny. Mianowicie, kolejny dzwonek, ja otwieram drzwi a tu stoi.... Pietrasiewicz. Po prostu, niedowidział na drugie piętro i nie zauważył, że nie ma butelki, po prostu szczęśliwy przyszedł do mieszkania i trafił w samo oko cyklonu.

Data i miejsce nagrania	2006-11-17, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Piotr Mirski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"